



Numer 10 (179) Październik 2012

W tym numerze:

Chronologia dziejów	1
Książ jakiego już nie ma...	4
Zając trzy razy...	6
Witamy w Świebodzicach...	8
Katownia w Świebodzicach cz.1	10

Chronologia dziejów

Kapituła Konkursu „Gmina Fair Play” przyznała w tym roku Gminie Świebodzice aż kilka nagród i wyróżnień.

Po pierwsze - już piąty raz gmina otrzymała Certyfikowaną Lokalizację Inwestycji - Gmina Fair Play 2012. Dodatkowo, decyzją kapituły, naszej gminie przyznano wyróżnienie honorowe w kategorii „miasteczko i małe miasto”. W tym roku Świebodzice otrzymały również Złotą Statuetkę, natomiast Burmistrzowi Miasta Bogdanowi Kożuchowiczowi przyznano tytuł Samorządowego Menadżera Roku 2012. Kapituła nadając tę nazwę oceniała m. in. innowacyjność w zakresie promocji inwestycji, wkład w kreatywne wykorzystanie kapitału ludzkiego w samorządzie lokalnym oraz w podniesienie jego poziomu edukacyjnego, czy osiągnięcia gospodarcze, społeczne i kulturalne, realizowane w ramach instytucji samorządowej.

Z kolei Złota Statuetka Gminy Fair Play jest ukoronowaniem pięciu ostatnich lat, w których Świebodzice zdobywały tytuł Certyfikowanej Lokalizacji Inwestycji.

Oceniający dostrzegali, jak wiele zmieniło się na dobre w mieście na przestrzeni ostatnich pięciu lat. Powstała podsterfa ekonomiczna, przeprowadzono ogromne inwestycje w zakresie infrastruktury – największa, to budowa kanalizacji sanitarnej, rozbudowano infrastrukturę sportową, powstało też kilka ważnych społecznie inwestycji dzięki pozyskaniu dotacji unijnych (choćby Centrum Rehabilitacji Społecznej i zrewitalizowany Park Miejski). Wreszcie, szczególne uznanie w oczach kapituły zyskało najnowsze przedsięwzięcie czyli utworzenie w mieście lokalnego portu lotniczego, którego załącznikiem jest lądowisko w Świebodzicach.

Na podstawie informacji Rzecznika Prasowego UM

Przy ulicy Marii Curie-Skłodowskiej oraz Polnej powstały kolejne place zabaw. W pierwszym przypadku mamy do czynienia z całkowitą moderni-

zacją już istniejącego placu. Dzięki dotacji z budżetu miasta, Zakład Gospodarki Komunalnej zamontował nowe huśtawki, piaskownicę i zjeżdżalnię. Całość została wysypana piaskiem, a teren ogrodzony. Modernizacja kosztowała 18 tys. zł.

Za 30 tys. zł powstał plac przy ul. Polnej. Duża piaskownica, huśtawki, zjeżdżalnia posłużą dzieciom z całej okolicy. Warto dodać, że mieszkańcy ul. Polnej w ostatnich kilku latach doczekali się wielu inwestycji: budowa nowej nawierzchni, oświetlenia,



a teraz placu. Place zabaw są dziś niemal w każdej dzielnicy Świebodzic - przy każdej szkole podstawowej powstały takie miejsca w

ramach programu "Radosna szkoła" (przy SP 2, SP 3, SP 4 i ZSI). Kilka lat temu postawiono place zabaw m. in. na ul. Zamkowej (Pełcznica), przy ul. Granicznej oraz w Śródmieściu - przy ul. Młynarskiej. W zeszłym roku powstał bardzo ładny obiekt w Parku Miejskim.

Na podstawie informacji Rzecznika Prasowego UM

Masterform S.A., świebodzicka firma zajmująca się mechaniką precyzyjną, to pierwszy podmiot w mieście, który wszedł na Giełdę Papierów Wartościowych. 8 października 2012 r. obligacje spółki



zadebiutowały na rynku Catalyst Masterform istnieje od 1998 roku. Jest to ro-

dzinna firma, założona przez świebodzičan Beatę i Roberta Zawadzkich. Zajmuje się precyzyjną obróbką materiałów metalowych przy użyciu najnowocześniejszych maszyn sterowanych numerycznie. Wyroby Masterform są wykorzystywane przez takie znane marki jak Audi, VW, Siemens czy General Electric. Obecnie w zakładzie zatrudnionych jest ponad 150 osób. W tej liczbie dominują mieszkańcy Świebodzic.

Debiut giełdowy to ważny etap w rozwoju spółki, bo zbiega się w czasie z wprowadzeniem na rynek produktu pod własną marką - jest nim wysokociśnieniowa pompa hydrauliczna.

Na podstawie informacji Rzecznika Prasowego UM

Wraz z zakończeniem realizacji zadania pn. „Rewitalizacja obszaru ulic Młynarskiej i Piaskowej” z dniem 8 października nastąpiła zmiana organizacji ruchu na ul. Młynarskiej, Piaskowej, Fabrycznej, Szkolnej, Prusa, Krasickiego.

Na podstawie informacji Wydziału Infrastruktury Technicznej UM

Począwszy od 13 października, w każdą drugą sobotę miesiąca, na placu przed supermarketem „Intermarche” przy ul. Jeleniogórskiej 21 odbywać się będzie Pchli Targ „Kup lub sprzedaj”.

Każdy zainteresowany może nieodpłatnie zająć miejsce na placu oraz wystawić rzeczy do sprzedania. Tego typu przedsięwzięcia od lat cieszą się ogromnym zainteresowaniem w Polsce oraz Europie. Dzięki nim wiele niepowtarzalnych i niepotrzebnych przedmiotów nie trafia na śmietnik, lecz znajduje nowych właścicieli.

Na podstawie informacji Wydziału Promocji, Informacji i Współpracy Zagranicznej UM

Zakończyły się prace przy świebodzičkim skateparku. Obiekt powstał w bezpośrednim sąsiedztwie boiska Orlik przy ul. Rekreacyjnej (dawne lodowisko). Plac o wymiarach 35x20 m został ogrodzony i oświetlony, a amatorzy jazdy na rolkach i rowerach mogą bezpiecznie poszaleć i podszkolić swoje umiejętności.

Burmistrz Bogdan Kożuchowicz obiecał skatepark młodzieży na początku obecnej kadencji i dotrzymał słowa.

Dużym powodzeniem cieszy się również „Siłownia pod chmurką” zainstalowana w Parku Miejskim. Niepozorna i mało kosztowna (30 tys. zł.), składająca się z: rowera i jeźdźca FIT D23, wyciągu górnego i krzesła do wyciskania FIT F02, nart i surfu FIT D22 i FIT D03, przyciąga mieszkańców, niezależnie od wieku i płci.

Na podstawie informacji Rzecznika Prasowego UM

Na sesji, w dniu 10 października, Rada Miejska, zdecydowaną większością głosów poparła pro-

jekt uchwały dotyczący przekształcenia Zakładu Gospodarki Komunalnej w jednoosobową spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością, będącą w stu procentach własnością gminy.

Przekształcenie zakładu budżetowego, jak tłumaczył Burmistrz Bogdan Kożuchowicz, jest koniecznością w obliczu nowej ustawy śmieciowej, która wchodzi w życie z dniem 1 lipca 2013 roku. ZGK mając status zakładu budżetowego, nie mógłby uczestniczyć w przetargach na wywóz śmieci, które gmina będzie zobowiązana ogłaszać. Obecnie, Zakład Gospodarki Komunalnej zatrudnia 60 osób. Oprócz gospodarki odpadami zajmuje się także utrzymaniem czystości w mieście.

Na podstawie informacji Rzecznika Prasowego UM

10 października, sesja Rady Miejskiej rozpoczęła się miłym akcentem i kwiatami, które trafiły do



radnego Jerzego Kirko. Burmistrz Bogdan Kożuchowicz wręczając je poinformował Radę, że Jerzy Kirko został

odznaczony przez Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego Brązowym Krzyżem Zasługi. Odznaczenie zostało nadane na wniosek Izby Rzemieślniczej i Małej Przedsiębiorczości w Świdnicy, za długoletnią działalność społeczną.

Dziesiątki narcyzów zakwitną już w przyszłym roku przed Zespołem Szkół Integracyjnych. W czwartek, 11 października, uczniowie szkoły wraz z



nauczycielami i zaproszonymi gośćmi: burmistrzem miasta Bogdanem Kożuchowiczem, księdzem

Witoldem Wojewódką i Marzeną Koroną-Kruk, szefową Wydziału Promocji UM - posadzili żonkile w ramach kampanii „Pola Nadziei”.

Akcja dedykowana jest hospicjom dla dzieci. Świebodzička szkoła nawiązała szczególną współpracę z Wrocławskim Domowym Hospicjum dla Dzieci, zajmującym się domową opieką nad małymi pacjentami.

Na podstawie informacji Wydziału Promocji, Informacji i Współpracy Zagranicznej UM

Młodzieżowe Centrum Kariery działa od początku września, służąc poradami i szkoleniami. W poniedziałek, 15 października, placówka została uroczystie otwarta, przy udziale zaproszonych gości.

Młodzieżowe Centra Kariery to placówki, przeznaczone dla bardzo młodych ludzi – od 15 do 25 roku życia. Prowadzą zajęcia indywidualne i grupowe z dziedziny szeroko pojętego poradnictwa zawodowego; udzielają indywidualnych i grupowych informacji o możliwościach kształcenia, szkolenia, zawodach oraz rynku pracy; przygotowują młodzież do planowania kariery zawodowej poprzez tworzenie wraz z nią indywidualnego planu działania. Pomagają zaplanować swoją przyszłość jako pracownika.

Na terenie Dolnego Śląska powstało już 13 Młodzieżowych Centrów Kariery. Kwota dotacji jaka przypadła na naszego województwo to 6 mln zł. MCK w Świebodzicach mieści się przy ul. Żeromskiego 27 (budynek Urzędu Miejskiego).

Na podstawie informacji Rzecznika Prasowego UM

W sobotę, 13 października, wielkim finałem rozegranym w hali warszawskiego Torwaru podsumowana została trzecia edycja piłkarskiego Turnieju Orlika o Puchar Premiera Donalda Tuska. Do rozgrywek, które rozpoczęły się na początku września, przystąpiło ponad 150 tysięcy dzieci z całego kraju, w tym także zespoły ze Świebodzic. Wprawdzie młodym świebodziczantom nie udało się uzyskać kwalifikacji do ostatecznej fazy turnieju, ale zostali zaproszeni do stolicy w charakterze kibiców.

Wizyta w Warszawie, poza faktem, iż dla około czterdziestorga dzieci ze świebodzickich szkół była nagrodą za dobrą postawę w kwalifikacjach do turnieju, miała również inny, bardziej oficjalny charakter. Właśnie na 13 października zaplanowano wręczenie nagród zwycięzcom konkursu Ministerstwa Sportu i Turystyki pn. „Moje Euro na Orliku”, w którym zorganizowane przez nasz Ośrodek Sportu i Rekreacji zawody - turniej piłki nożnej „Małe Euro” oraz mistrzostwa klas pierwszych świebodzickich szkół - zostały uhonorowane nagrodą główną, którą w stolicy miał odebrać dyrektor OSiR-u Janusz Zieliński.

Laur dla najlepiej zorganizowanych zawodów w województwie dolnośląskim złożyła na ręce pana Janusza Zielińskiego, gratulując zarazem sukcesu, minister sportu Joanna Mucha.

Na podstawie informacji Wydziału Promocji, Informacji i Współpracy Zagranicznej UM

Świebodzickie Towarzystwo Lotnicze uzyskało certyfikat, upoważniający do rozpoczęcia szkoleń szybowcowych na gminnym lądowisku. We wtorek, 16 października, organizacja pozytywnie przeszła audyt przeprowadzony przez Urząd Lotnictwa Cywilnego.



Towarzystwo ma swoją siedzibę w Miejskim Domu Kultury przy ul. Wolności, a prezesem jest Pan Grzegorz Glegoła

gorz Glegoła

Na lądowisko już przybył nowy samolot. To niewielki morane-soulmier, dla którego świebodzickie lądowisko stało się miejscem bazowym. Samolotik przyleciał aż z Malmö bezpośrednio do Świebodzic w czasie 3h 15minut, a jego właściciele nazwali maszynę „Spirit of Świebodzice”.

Na podstawie informacji ze strony UM

W ramach kontynuacji „Kroniki Miasta Świebodzice 1220-2010”, nakładem Urzędu Miejskiego ukazała się kolejna publikacja przybliżająca historię miasta - „Rocznik Świebodzicki 2011”.

20 października, o godzinie 19⁰⁰, w Sali Maksymiliana w zamku „Książ” odbył się po raz drugi koncert Myrri Rós, utalentowanej islandzkiej wokalistki muzyki folk.

Prawie dwie godziny trwał sobotni (20.10.) koncert Budki Suflera. W hali sportowo-widowiskowej przy ul. Mieszka Starego 6 wybrzmiały wspaniałe utwory z początków kariery zespołu.

Artyści pokazali najwyższą klasę, nie zabrakło bisów, a publiczność dziękowała za występ gorącymi owacjami.

Rada Miejska przyjęła uchwałę o nowym podziale gminy na okręgi wyborcze. Za dwa lata świebodziczanie będą wybierać radnych w 21 jednomandatowych okręgach.

Podział został ustalony na podstawie tzw. jednolitej normy przedstawicielstwa, obliczonego w wyniku podzielenia liczby mieszkańców gminy przez liczbę radnych. Norma przedstawicielstwa w przypadku Gminy Świebodzice wynosi 1081 osób.

Projekt podziału został zaakceptowany przez Krajowe Biuro Wyborcze, delegaturę w Wałbrzychu.

Na podstawie informacji Rzecznika Prasowego UM

Co najmniej 15 osób znajdzie pomoc i opiekę w nowo utworzonym Środowiskowym Domu Samopomocy. Na sesji w dniu 23 października Rada Miejska podjęła uchwałę o utworzeniu placówki, która rozpocznie działalność 1 grudnia.

ŚDS będzie miejscem, w którym zajęcia i możliwość samorozwoju znajdą osoby niepełnosprawne intelektualnie, a swoją siedzibę będzie miał w Centrum Rehabilitacji Społecznej przy ul. Parko-

wej 4. Zajmie dwa poziomy budynki, które zostaną wyposażone m. in. w pracownię kulinarną, świetlicę, salę do rehabilitacji, poradnię psychologiczną, itd.

Gmina otrzymała dotację z budżetu państwa na utworzenie placówki: 45 tys. zł na wyposażenie oraz blisko 16 tys. zł na działalność.

Na podstawie informacji Rzecznika Prasowego UM

Świdnicka Prokuratura Okręgowa wystosowała do sądu wniosek o ukaranie księdza dziekana, który zdecydował o pochowaniu przy kościele pw. św. Brata Alberta, wieloletniego proboszcza tej parafii. Do biskupa świdnickiego trafiło także pismo z apelem, by poinformować wszystkich księży w diecezji o tym, że grzebanie zmarłych poza cmentarzami jest niezgodne z polskim prawem.

Ksiądz Zenon Kowalski został pochowany 21 stycznia 2011 roku tuż przy kościele w centrum osiedla.

Prokuratura Rejonowa prowadziła postępowanie w kierunku zbezczeszczenia zwłok. Znamion przestępstwa śledczy nie znaleźli i umorzyli postępowanie w kwietniu 2012 roku. – Natomiast Prokuratura Okręgowa w Świdnicy w czerwcu 2012 r. rozpoczęła czynności wyjaśniające w trybie postępowania administracyjnego.

Co dalej będzie z grobem ks. Kowalskiego? Najprawdopodobniej zostanie tam, gdzie jest. Powiatowy Inspektor Sanitarny nie dostrzegł zagrożenia sanitarnego. Prokuratura nie ma podstaw prawnych do zarządzenia ekshumacji i przeniesienia zwłok na cmentarz.

Na podstawie informacji Rzecznika Prasowego Prokuratury Okręgowej

Katarzyna Matuła, Magdalena Woch
Centrum Europejskie,
Zamek Książ w Wałbrzychu Sp. z o.o.

Książ jakiego już nie ma...

Na początku XX wieku pewien amerykański dziennikarz zwiedzał jeden z zamków dolnośląskich.



Miejsce to zrobiło na nim tak duże wrażenie, że relacje z tej wizyty zostały opisane w poczytnym czasopiśmie amerykańskim "The Gentlewoman". Artykuł ukazał się 30 maja 1903 roku i tak prezentuje jeden z najpiękniejszych zamków - Książ:

(...) Forma zamku jest bardzo ciekawa, praktycznie jest to trójkąt, zbudowany z trzech historii, składający się z potężnego bloku centralnego po stronie wschodniej (1720) i dwóch wspaniałych



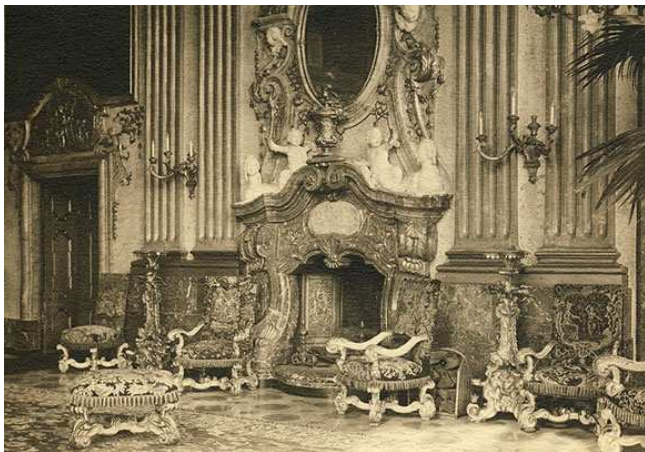
Przejścia przez salony

skrzydeł: północnego (1500) i południowego (1300), które spotykają się na zachodzie i otaczają owalny dziedziniec, zwany Czarnym oraz wieżę zegarową, która została odbudowana po pożarze w 1622 roku. Nadal są w niej lochy, w których przetrzymywani byli jeńcy wojenni.

Hol, ciągnący się przez całą szerokość bloku głównego, odpowiada obszernym galeriom na górnych piętrach, zwanym kolejno „Unter Saal”, „Mitel Saal” i „Ober Saal”. Wszystkie umeblowane są bardzo wygodnie, z dużym naciskiem na kolor i efekt ogólny. Poza tym budzą podziw znajdującymi się tam eleganckimi rzezbami, pięknymi gobelinami i meblami oraz dobrym malarstwem.

Wspinając się po wspaniałych centralnych schodach, na rozgałęzieniach których, docierających do wyższych półpięter zamku, po lewej i po prawej stronie, widzi się egzemplarze sztuki chińskiej - wspaniałe wazy - i urocze gabloty, wypełnione osobliwościami, a wiele pięknych starodruków i obrazów ozdabia ściany.

„Unter Saal” lub pierwsze półpiętro daje dostęp do salonów, a w szczególności do jadalni, Sali Marmurowej i Salonu Czerwonego i do skrzydła południowego, w którym znajdują się Salon Złoty i Salon Srebrny oraz eleganckie apartamenty, zarezerwowane dla jej i jego wysokości księżnej i księcia von Pless, rodziców młodego księcia. Jadalnię zdobią portrety rodziny naturalnej wielkości i portrety przodków. To bardzo przytulny pokój, wyłożony ciemnym drewnem dębowym.



Sala Marmurowa (dziś Maksymiliana)

Dalej przechodzi się do Sali Marmurowej, nazywanej tak od marmurowych paneli i klasycznych pilastrów, podtrzymujących pułap. To olbrzymie, majestatyczne pomieszczenie, wznoszące się na wysokość dwóch pięter, z bardzo wyszukaną białą i złotą dekoracją. Na pokrytym freskami suficie i kasetonach na górnej części ściany czeski artysta Felix Anton Scheffler ok. roku 1720 namalował motywy klasyczne i historyczne. Sala marmurowa używana jest jako salon letni, a także w trakcie dużych spotkań w czasie Bożego Narodzenia, kiedy to księżę i księżna biorą aktywny udział w życiu towarzyskim pracowników swoich posiadłości i dzieci z okolicznych wiosek i szkół.

Przechodząc przez Salon Czerwony, którego głównym akcentem kolorystycznym dekoracji i tapicerki mebli w stylu Ludwika XV są karmazyn i złoto, widzi się obrazy wysokiej jakości, zdjęcia członków rodów królewskich i znanych osobistości, rzadkie i piękne egzemplarze przedmiotów z Indii, Japonii i innych miejsc na świecie. Jednak najbardziej zachwycającym obiektem tego salonu jest duży, zachwycający portret księżnej, namalowany przez francuskiego artystę M. Bertiera w roku 1892.

Z Salonem Czerwonym sąsiadują Salony Złoty i Srebrny - dwa wspaniale udekorowane apartamenty, umeblowane zgodnie ze swoją nazwą w manierze francuskiej końca XVIII w. Używa się ich tylko w wypadku okazji państwowych, lub kiedy na



Salon Czerwony (dziś Biały)

zamku zbierają się duże grupy gości. Bezpośrednio nad nimi, w tym samym skrzydle, umiejscowiona jest piękna suita z apartamentami księcia i księżnej.

Buduar księżnej, który otwiera się na piękną Mittel Saal, jest idealnym apartamentem, marzeniem o miłości, piękności i komforcie, na którym jednak odbija się piętno indywidualnej elegancji jego właścicielki. Kolorystyka jest czarująca i delikatna, z przepiękną harmonią odcieni w różowych, jedwabnych zasłonach, ścianach i obiciach mebli oraz białej i złotej dekoracji. Wszystkie meble, utrzymane są w kolorze kości słoniowej, złota i srebra, włączając w to pianino, fotele w stylu Ludwika XV i piękne, wspaniale wypełnione regały na książki - te ostatnie zrobione wg własnych projektów księżnej. Piękne hole, parawany i artystycznie zgrupowane wygodne fotele, sugerują komfort i odpoczynek, podczas, gdy gęsto rosnące rośliny i kwiaty tworzą nutę kontrastu, miłego dla oka. Na ścianie wiszą serie delikatnych akwareli, o różnej tematyce: kwiaty, postacie i krajo-brazy, namalowane przez samą księżną, wiele skar-bów, prezentów i pamiątek. Nadają one temu poko-jowi szczególnie intymny charakter i znak, że się w nim mieszka. Bezpośrednio z buduaru przechodzi się do garderoby księżnej, tak samo pięknej i utrzymanej w różowej, delikatnej kolorystyce wspaniale udrapowanych, satynowych zasłon okiennych i obić mebli. Piękna toaletka w stylu Ludwika XV stoi pomiędzy oknami, z bajkowymi lampami po obu stro-nach. Inny przepiękny zestaw toaletowy zrobiony jest z szylkretu - na każdej jego części napisano ręcz-nie imię księżnej - Daisy. Leży on na stole w innym rogu pokoju. Ten zestaw był prezentem ślubnym od służących i pracowników z posiadłości jej ojca. Na ścianach wisi piękna kolekcja kolorowych starodru-ków Parlanda i Angeliki Kaufmann, datowanych na rok 1728, jest to piękny zestaw w wybornej oprawie. I tu i tam wyeksponowano niemodne poroża, sporto-we trofea, zdobyte przez samą księżną w lasach wo-kół Książa. Na podłodze garderoby leży piękna skóra tygrysa, położonego jednym strzałem przez księżną w Indiach.

Naprzeciw tego pokoju znajduje się przytulny apartament sypialny, umeblowany prosto lecz bardzo wygodnie. Zasłony i kapy na łóżkach i obicia mebli utrzymane są w pięknym odcieniu zieleni, ożywionej muśnięciem bladego różu, co daje bardzo czarujący efekt. Najbliżej pokoi księżnej znajdują się te, zajmowane przez księcia, składające się z wytwornego dużego pokoju dziennego, garderoby o prostym umeblowaniu i sypialni po drugiej stronie.

W zachodnim skrzydle, w starszej i bardziej chronionej części zamku, ściany, pod względem grubości przypominają te w Kenilworth. Wcześniejszy charakter gotycki budowli utrzymany jest w głęboko osadzonych, łukowych oknach i pułapach oraz ostrych dachach. W tej części znajdują się szerokie i wygodne pokoje księcia Wilhelma*, małego syna

księżnej i księcia. Jego pokój urządzone jest w żywych i ciepłych kolorach, z ładnymi białymi meblami i obrazkami, tak jak na pokój dziecinny przystało. Piece z zielonych kafli odpierają intensywny chłód niemieckich zim.

Hrabia Wilhelm jest czarującą młodą osobowością i mimo, że bardzo młody, docenia już bardzo życie, jakie toczy się wokół niego. Uczony jest trzech języków: angielskiego, niemieckiego i polskiego. Tego ostatniego na życzenie księcia uczy się on ze względu na wielu Polaków, którzy pracują w kopalniach jego ojca i żyją w jego posiadłościach i którym on będzie musiał ewentualnie okazać osobiste zainteresowanie.

Północne skrzydło, datowane na rok 1500, na 2 i 3 piętrze zajmowane jest w całości przez luksusowo umeblowane pokoje gościnne.

Przed swoim ślubem książę przez kilka lat służył w wojsku, wiele podróżował i przez 5 lat, od 1886 do 1891 rezydował w służbie dyplomatycznej swego kraju w Brukseli, Paryżu i w Londynie. Teraz poświęca on wiele czasu i troski udoskonalaniu swoich posiadłości i polepszaniu bytu swoich pracowników:



górników i rolników.

Książę i księżna zazwyczaj spędzają w Książu lato i jesień aż do okresu Bożego Narodzenia, kiedy to jadą na sezon do Berlina lub za granicę, by uciec przed srogą zimą niemiecką. Książę jest zapalonym sportowcem i zdarza się czasami, że galopuje on przez swoje lasy. Księżna towarzyszy mu często w tych eskapadach lub w lecie w przejażdżkach konnych i w piknikach w górach, wiele mil od zamku. W zimie jazda na łyżwach i sankach jest ulubioną formą rekreacji, zwłaszcza, gdy w zamku gości wiele osób. Księżna, zawsze piękna, pełna gracji i utalentowana, jest czarującą i idealną towarzyszką, posiadającą cenny dar stwarzania takiej atmosfery, w której wszyscy czują się spokojnie i wygodnie, a wizyta w Książu to zawsze bardzo miłe wspomnienie.”

**w artykule jest błąd, prawdopodobnie autorowi chodziło o najstarszego syna Księżnej Daisy i Jana Henryka XV - Hansela.*

Artykuł pochodzi z prywatnego archiwum Christine Rickards Rostworowskiej.

Krzysztof Jędrzejczyk Ulica Graniczna



Maria Palichleb

Zając trzy razy czyli Bolko Hochberg gościem dozorczy Juliusa Miethkiego.

Wspomnieniowa publikacja absolwentów Miejskiej Szkoły Realnej¹, wydana w 1970 roku, znajdująca się w zbiorach Pana Waldemara Krynickiego, dostarcza kolejnego, interesującego tematu. Ostatni rozdział: „Julius Miethke – berlińczyk na Śląsku” poświęcony jest dozorczy tej szkoły. Ciekawe są fragmenty na stronach 49-51, bo pojawia się tu Bolko Hochberg – trzeci, najmłodszy syn Daisy i Henryka XV. Wprawdzie jest to scenka z elementami dialogu, jaki prowadzi on z dozorcą na tematy kulinarne, ale chyba warto o tym wspomnieć, bo pozwoli to przywołać koloryt tamtych dni. Poza tym ważny jest (dla nas) fakt, że Bolko był uczniem świebodzickiej szkoły. Synowie Daisy mieli guwernerów. Pani Dorota Stempowska zaprzecza krążącym opiniom, że wiedzę na poziomie podstawowym pobierali ono w szkołach publicznych. Tylko Bolko uczęszczał do naszej szkoły, bo (najprawdopodobniej) były problemy ze znalezieniem odpowiedniego nauczyciela. (Jednak maturę zdawał w Berlinie).

Najmłodszy Hochberg urodził się 23 września 1910 roku w Gross-Lichterfelde koło Berlina jako Konrad Fryderyk (nazywany Bolkiem). Biografowie księżnej podkreślają, że „był słabowity, urodził się poważną wadą serca”. Daisy tak pisała o pierwszych chwilach życia syna: „Kocham dzidziusia i przytulam. Nie jest ładny, ma małe oczy, duży nos [...] Ma za to małe uszka i dużo włosów mysiego koloru.”²

W 1914 roku wybuchła I wojna światowa. Miał wtedy cztery lata. Księżna była zaabsorbowana pracą sanitariuszki w Czerwonym Krzyżu i tylko okazjonalnie przyjeżdżała na krótki urlop do Partenkirchen, gdzie przebywał mały Bolko. Gdy złamał rękę, wzięła 10 dni urlopu, by być razem z synem i dzielić z nim ból. J. Koch podkreśla, że jako dziecko

był pozbawiony obecności rodziców”² Gdy miał 12 lat – rodzice rozwiedli się. „Bolko, rozpieszczany przez pobłażliwego ojca, wyrósł na wysokiego młodzieńca o chorobliwie bladej twarzy i chwiejnym charakterze.”³

Dokładnie nie wiemy, w jakim wieku rozpoczął naukę w świebodzińskiej szkole. Wtedy dzieci, po ukończeniu pierwszego etapu kształcenia, uczyły się dalej w gimnazjum od dziesiątego roku życia. Może więc i Bolko jako 10-11 letni chłopiec dołączył do społeczności uczniowskiej?⁴ Czy matka mogła mieć wpływ na wybór szkoły najmłodszego syna? Czy taką decyzję podjął ojciec? Teoretycznie, mógł uczęszczać do gimnazjum od 1920 roku. W tym czasie dyrektorem szkoły był dr Franz Mühlenpfordt. Najprawdopodobniej, wtedy szkoła była już koedukacyjna, bo na jednym ze zdjęć grupy młodzieży – pojawiają się dziewczęta. Tu przez rok uczyła się także Katharina Schlaupitz, późniejsza poetka. Była młodsza od Bolka tylko o rok. Może znali się „z widzenia”?

Najmłodszy Hochberg miał do pokonania długi odcinek drogi. W pierwszym okresie nauki mógł go przywozić samochodem szofer. Gdy był starszy (prawdopodobnie) przyjeżdżał już sam. O jego pobycie w szkole nie wiemy prawie nic, poza krótką wzmianką, sygnalizowaną na początku. Nie wiadomo też, kto jest autorem wspomnień o Juliusie Miethkem. Najważniejsze, że wyłania się z nich postać Bolka, akceptowanego przez nauczycieli i kolegów. Nawet więcej – wszyscy darzyli go wielką sympatią, ponieważ nigdy nie podkreślał swego arystokratycznego pochodzenia. Wyróżniała go „surowa lecz jednocześnie wytworna postawa”.⁵ Dziś powiedzielibyśmy, że był dobrze wychowany. Pani Dorota Stempowska wspomina, że był bardzo lubiany przez kolegów. Często zamawiał kosz ciastek w cukierni lub bułek i kielbasek w sklepie – dla całej klasy. Jego wychowawcą był nauczyciel matematyki – Fleischer,

bardzo surowy, wymagający, ale obiektywny. Gdy Bolko przyszedł na jego lekcję nieprzygotowany, bo w zamku była uroczysta kolacja, więc nie miał czasu na odrobienie lekcji – nie uznał żadnego usprawiedliwienia i traktował go tak, jak innych uczniów. Nie stosował wobec niego żadnej taryfy ulgowej. Nauczyciel ten, o najmłodszym Hochbergu wyrażał się bardzo pozytywnie.

Bolko często chodził do sutereny, w której mieszkał Julius Miethke na kielbaski. Były to pomieszczenia od strony ulicy Wolności, po prawej stronie, z osobnym wejściem. Autor wspomnień o dozorczy szkoły wprowadza mocno rozbudowany kontekst kulinarny. „Książę Pleß miał najdroższego kucharza z Paryża – Monsieur Hardouina. Był on szefem książęcej kuchni już 5 lat przed narodzeniem najmłodszego syna Daisy (czyli od 1905 roku). J. Koch tak pisze o nim: „Urodził się w St. Benoît koło de Mons we Francji w 1881 roku. Tu spędził dzieciństwo i młodość. Po odbyciu służby wojskowej i nauce w Szkole Kucharskiej pracował w pańskich domach. Jego droga prowadzi z Paryża do Petersburga i do Londynu. Tu go odkrył Henryk XV – mąż Daisy. W 1905 roku został szefem kuchni w Książu. Dał się poznać jako człowiek o wielkim talencie kulinarnym i fotograficznym. Zrobił tysiące zdjęć o artystycznych walorach. Dokumentował życie codzienne mieszkańców zamku, służby, wielkie wydarzenia i uroczystości rodzinne. Louis Hardouin był zamiłowanym podróżnikiem. Często towarzyszył Daisy i Henrykowi XV w ich wojażach, utrwalając odwiedzane przez nich miejsca. W czasie I wojny światowej był internowany w obozie Holzminden nad Wezerą. Po II wojnie światowej wyjechał z rodziną do Anglii. Zmarł niedaleko Londynu w 1954 roku. Jego syn przechował tysiące fotografii ojca i innych pamiątek młodości, spędzonej w zamku Książ. Obecnie, zbiór ten znajduje się u jego córki w Kanadzie.”⁶

Można postawić pytanie: po co taka rozbudowana dygresja, jeśli tematem miał być Bolko? Argumentem, uzasadniającym pojawienie się szefa książęcej kuchni jest przywołanie Loiusa Hardoina przez autora wspomnień o Juliusie Miethkem. Jest to więc naturalna konsekwencja pójścia śladem tych rozważań i wyeksponowania kontekstu kulinarnego. Przeczytamy, że Monsieur Hardouin wykazywał się ogromną inwencją i „niewyczerpaną fantazją” w doborze potraw i „cudzoziemskich dodatków”. Nieznany nam autor, z wielkim podziwem i uznaniem opisuje, jak „wyczarowywał suflety, ragout i potrawy będące szczególnym połączeniem owoców morza, egzotycznych ptaków, wschodnich korzeni i owoców”, kończąc na prozaicznych „kartoflach w mundurkach i śledziach”. Była to sztuka na najwyższym poziomie, najwykwintniejsze dania genialnego kucharza z Paryża o międzynarodowej renomie. Po

Ze zbiorów Marka Mikołajczaka

Koperta zwrotna Fabryki Zegarów Gustava Beckera



takim wstępie, autor wraca do postaci Bolka, przedstawiając taką scenkę w suterenie:

„ - Powiedz no, Miethke, uczniowie opowiadają o delikatesie, jakim jest faszerowana pieczeń z zająca. [Po chwili zmienia temat, nawiązując do wydarzeń związanych z I wojną; J. Miethke służył w marynarce] – Uczniowie mówią, że nie ma nic lepszego niż gruby plaster pieczeni z kartoflami i sosem.” Bolko obiecywał dozorczy, że przyśle mu zająca. Było to równoznaczne z wprośzeniem się na posiłek. Jego żona przygotowała pieczeń. Gdy danie było gotowe, nakryła stół. Wiedząc, że ich gościem będzie syn księcia – wyjęła najlepszą zastawę (prezent ślubny). Udziec i grzbiet zająca położyła na półmisku z ażurowym, złożonym brzegiem. Obok ustawiła talerzyki z zieloną kapustą i kompotierki z czerwonymi borówkami. Ziemniaki i sos były już przygotowane. Dozorca zadzwonił, oznajmiając długą przerwę. Wtedy przyszedł Bolko z grupą przyjaciół. Usiadł przy stole, zawiązał pod szyją serwetkę, podaną przez panią Miethke i zaczął jeść, długo przeżuując kawałek mięsa. Chyba był zawiedziony tym daniem, bo spytał:

- Miethke, zając jest zawsze taki twardy?

- Nie, nie zawsze, ale ten był bardzo stary.

Wtedy Bolko wstał od stołu, podszedł do telefonu i opowiedział Loisowi Hardoninowi o zastrzeżeniach, dotyczących jakości mięsa (autor dowiedział się o tym wszystkim w czasie okienka – był więc nauczycielem? I odnotował, że cudownie pachniało dziczyzną w całej szkole). Bolko uzyskał zapewnienie, że z zamku przyślą drugiego zająca. Następnego dnia stół był znowu pięknie nakryty, podana zielona kapusta i główne danie. Wszystko to czekało do długiej przerwy na Bolka. Tym razem mięso było delikatne i dawało się łatwo kroić. Ale okazało się, że Bolko ma „pół tuzina śrutowych kulek w ustach”, bo zwierzę było celem wielu strzelb. Wtedy, Hochberg – junior poprosił szefa kuchni o kolejnego zająca.

Puentą tej sytuacji może być powiedzenie: „do trzech razy sztuka”. Chyba kolejne biesiadowanie satysfakcjonowało gospodarzy i ich gości, bo autor uznał temat za zakończony. Może to wydarzenie opisał Friedrich Kipp?

Z pewnością nie zostały tu podane wydarzenia wielkiej rangi... Możemy jednak poznać normalne relacje międzyludzkie, świadczące o obopólnej sympatii. Okazało się, że pochodzenie nie może być żadną barierą, nie przesądza o wartości i predyspozycjach człowieka.

Na zakończenie warto dodać, że Bolko aktywnie uczestniczył w życiu szkoły. Pomagał Paulowi Sohstowi w wystawianiu sztuk. Nauczyciel ten wspomina, że nawet wykorzystywał swoje znajomości w berlińskim świecie teatralnym. Jednak nie precyzuje bliżej działań podejmowanych przez Hochberga. Gdy uczniowie wystawiali sztukę „Kapitan Brassbound” J. Shawa, jeden z odtwórców głównej

roli wystąpił w ubraniu do konnej jazdy „młodego księcia Pleß”. Nie wiemy jednak, czy on sam grywał w szkolnym teatrze Paula Sohsta. Istnieje jednak pewne prawdopodobieństwo, że mógł występować na szkolnej scenie. Bolko pośredniczył również w wypożyczeniu trzech uniformów boyów hotelowych z Grand Hotelu w Szczawnie Zdroju, na potrzeby widowiska o charakterze kabaretowym.

Bolko von Hochberg stał się legendą dla kolegów ze szkoły i mieszkańców naszego miasta. Do tego stopnia, że opowieści o nim żyją nadal w kolejnym pokoleniu, zaludniając wyobraźnię tych, którzy kiedyś go znali, a nawet ich dzieci. Pamiętają oni, że był „zwyczajnym człowiekiem, bardzo towarzyskim”; ubierał się w stylu angielskim, jeździł z kolegami swoim otwartym samochodem (kabrioletem). Podobno, „zawsze nosił przy sobie jo-jo – była to jego ulubiona zabawa”.

P.S. Bardzo dziękuję, za chwilę wspomnień Pani Dorocie Stempowskiej i Pani Barbarze, która pragnie zachować anonimowość.

Przypisy:

1. Gedenkbuch des Vereins ehemaliger Freiburger Oberschüler, Herausgegeben von Friedrich Kipp 1970
2. B. Górniocek, B. Jeske-Cybulska, Księżna Daisy Pani na Książu i Pszczynie, wyd. Kamila, Mikołów 2001, s. 158
3. ib. s. 242
4. Informację tę uzyskałam od Pani Doroty Stempowskiej
5. Gedenkbuch...
6. J. Koch. Schloss Fürstenstein, Bergstadtverlag Wilhelm Gottlieb Korn, Würzburg 1989, s. 133-134.

Katarzyna Moszumańska

Przekład artykułu z „Der Wanderer im Riesengebirge Zeitschrift des Riesen = und Isergebirgs = Vereins Nr 6 Juni 1933” - znajdującego się w zbiorach Jeleniogórskiej Biblioteki Cyfrowej

Witamy w Świebodzicach pod Książem!

Cieszymy się, mogąc gościć w murach naszego miasta członków świetnego Towarzystwa Karkonoskiego. Karkonosze przybywają w Góry Wałbrzyskie. Dzięki temu wielu odwiedzających dostrzeże, że my też mamy wiele do zaoferowania i mamy swój wkład w naszą śląską ojczyznę, i że nie jest on najmniejszy.

Często udzielamy gościny odwiedzającym nasze miasto. Zawsze wynoszą stąd miłe wspomnienia i tak powinno pozostać.

Gdy wspominały swoich przodków i ich historię stwierdzamy, jak wiele zawdzięczają im Świebodzice. Życie ich bowiem było walką, niejednokrotnie bohaterską i dzięki nim miasto trwa od siedmiu stuleci. Nie ugięło się przed zarazą ani wojnami. Nie uśmierciły go głód ani pożoga. Nie szczędzono miastu okropieństw ani udręki, zsyła-

nich przez wieki na naszą ojczyznę. Wciąż na nowo zwyciężała wola życia jego mieszkańców, raz po raz odżywały w ich sercach niezłomne zaufanie Bogu oraz wiara w lepszą i piękniejszą przyszłość. One to wiodły prześladowanych i poszukujących ojczyzny, od rozpaczki ku świetlanemu okresowi spokoju. Jakże szare i ponure bywały losy naszego miasta!

Dokładnie, przed trzystu laty, było tylko jednoście rodzin, które opłakiwały zrujnowane Świebodzice. Sto lat później, potężny pożar, w kilka godzin zniszczył niemal dwieście domostw. Historia miasta przez wieki wiodła nas przez małe i duże nieszczęścia.

W ostatnim stuleciu Świebodzice przeistoczyły się z zacofanej, prowincjonalnej miejsciny, w żywe, nowoczesne miasteczko. Poważany ród Kramstów rozślawił jego imię w całym kraju. Budowle tej kupieckiej rodziny do dziś zdobią wizerunek miasta. Pałac w Parku Miejskim, nieopodal starożytnego dworca kolejowego, jak i malowniczo położony Hugoschloss, świadczą o majątku i potęgze tego rodu.

Potem, Świebodzicom sławę przyniosły zegary Gustava Beckera, które docierają do każdego zakątka świata i wielu odwiedzających nas, chciałyby pozyskać takie tykające cudem do swego mieszkania. Już kilkadziesiąt lat Świebodzice są miastem zegarów i cieszą się, bez przesady, światową sławą. Jak dotąd, ta gałąź przemysłu nie przechodziła ciężkich kryzysów. Przydarzały mu się jednak małe nieprzyjemności - walka konkurencyjna rzadko toczy się z użyciem wyłącznie uczciwych metod. Mimo wszystko, jesteśmy wdzięczni naszym wytwórcom zegarów, że byli dla ludzi mieszkających w tych murach świetlanym przykładem, podtrzymującym odwagę, dzięki której będziemy dalej żyć i wygrywać z losem.

Posiadamy także majątek, o którym zapomnieliśmy w dobie rozwoju przemysłowego, a którego wiele miast mogłoby nam pozazdrościć z całego serca. Są to nasze wspaniałe góry i lasy dookoła, skarby

pełne uroku, którymi obdarzył nas Stwórca. Tam, gdzie leżą Świebodzice, kończą się równiny i ciemne, lesiste Góry Wałbrzyskie wznoszą swoje zbocza. Tutaj jest Książ, wyrosły na kamieniu element historii, klejnot ojczyzny. Monumentalny zamek wznosi się wysoko ponad Książańskie Ziemie, wśród których od niepamiętnych czasów szumi potok Pelcznicy. Tutaj jest także lesista Dolina Czyżynki z szacownym Zamkiem Cisy, o tak nierzeczywistej samotności i romantyzmie, że w spokojne lato człowiek może tam zapomnieć o wszystkich swoich troskach i strapieniach.

Na tym chcielibyśmy zakończyć naszą opowieść o miejscowych urokach. Kto do nas przybędzie, sam się przekona, że jesteśmy godni, by przyjmować gości.

Pozdrowienia z gór!
Świebodzice, maj 1933
Informacja turystyczna
Berger, burmistrz miasta

Miasto w grafice Jana Palichleba

Dawny „Dom Freya” - ówczesna restauracja nad „Warszawianką”. Obecnie dom mieszkalny



Ze zbiorów Waldemara Krynickiego

Medal wybity z okazji odsłonięcia pomnika „Ku czci poległych” przy obecnym Placu Jana Pawła II



Katownia w Świebodzicach i jej lokatorzy w XVII i XVIII wieku cz. I

Miasta lub właściciele dóbr, posiadający prawa sądownicze nad swoimi poddanymi, musiały mieć możliwość egzekwowania własnych postanowień. Dlatego zatrudniały lub (w razie zaistniałej potrzeby) wypożyczały wykonawcę wyroków z innego ośrodka, w celu wyegzekwowania zasądzonej kary. Pierwotnie, egzekwowanie wyroków, orzeczonych w imię litery prawa, a co za tym idzie i wspólnego dobra, uważano za służbę w interesie władcy i państwa, którą z czasem zastąpiono stałym funkcjonariuszem. Sędziów i katów porównywano do żołnierzy, którzy działają i odbierają życie ludzkie w imię wyższej sprawy, mającej przełożenie na dobro innych jednostek. W tym przypadku skuteczna eliminacja przestępców, poprzez odbieranie im życia, chroniła społeczeństwo przed szkodliwymi jednostkami, łamiącymi ustalone normy. W źródłach najczęściej można spotkać się z terminem *Scharfrichter* lub *Nachrichter*, rzadziej *Henker* na określenie kata.

Nowożytny wymiar sprawiedliwości, w sprawach karnych, charakteryzował się bogatym wachlarzem kar śmierci oraz sankcji cielesnych i hańbiących, za pomocą których dyscyplinowano ówczesne społeczeństwo. Jak pisał Michael Foucault: *okrucieństwo zbrodni to gwałtowne wyzwanie rzucone władcy, które wymaga repliki w postaci przelicytowania okrucieństwa zbrodni okrucieństwem wymierzonej kary*¹. Z jednej strony ukazywano więc powszechnie siłę prawa i jego bezwzględność wobec osób łamiących ustalone normy, z drugiej - był to czynnik odstrasżający dla ewentualnych naśladowców. Sprawnie działający wymiar sprawiedliwości musiał posiadać techniczne możliwości egzekwowania swoich postanowień, za pomocą stosownego urządzenia na miejscu straceń, gdzie egzekwowano wyroki sądowe najwyższego wymiaru kary oraz pręgię na Rynku, gdzie wykonywano kary cielesne i hańbiące. Jeśli wystawiono je z trwałego materiału, jakim jest kamień, wówczas towarzyszyły ówczesnym mieszkańcom miast, miasteczek i wsi przez okres kilku stuleci, niemal zawsze wzbudzając emocje i kontrowersje. Do ich obsługi niezbędna była jednak osoba, która w sposób profesjonalny wypełniała nałożone na nią obowiązki. Funkcje te pierwotnie sprawowały osoby z bezpośredniego otoczenia władz lub strony pokrzywdzonej, tj. jeden z ławników, woźny sądowy, osoba wskazana przez zwierzchników, a zadanie, jakie jej powierzono, nie przynosiło ujmy na honorze i niesławy, a było postrzegane jako zaszczytna służba w interesie władcy i państwa. Korzystano tutaj też z okazji do moralnego zadośćuczynienia, wręcz swoistej zemsty w maje-

stacie prawa w przypadku, kiedy wykonanie wyroku pozostawiono w rękach osób pokrzywdzonych przez skazanego lub reprezentujących stronę pokrzywdzoną. Z czasem wykształcił się stosowny urząd, a sprawująca go osoba pobierała za swoją pracę stałe wynagrodzenie, wypłacane z kasy miejskiej. Obserwujemy wówczas postępującą profesjonalizację fachu, którego wykonawcę nazywano nierzadko dostojnie mistrzem sprawiedliwości lub po prostu katem. Dało to także początek dziedziczności tej funkcji, a wykształceni w fachu odbierania ludzkiego życia, w majestacie prawa, funkcjonariusze stanowili podwa-



Kat wraz z pomocnikami.
Zbiory własne.

liny pojawiających się później potężnych rodzin katowskich, w których to obowiązki przekazywano z pokolenia na pokolenie. Zawód kata stał się więc intratnym (pod względem finansowym) zajęciem, a umiejętne wykorzystanie możliwości płynących ze sprawowania tej funkcji przynosiło zadowolenie materialne.

Władze danego ośrodka decydując się na zatrudnienie własnego

mistrza katowskiego były zmuszone zapewnić mu i jego najbliższemu miejscu zakwaterowania. Rolę tę spełniały zabudowania katowni. W źródłach najczęściej katownia występuje pod terminem: *Scharfrichterei*, *Meisterei* lub rzadziej *Henkerei*, przy czym dwa pierwsze terminy, w zależności od kontekstu, mogą oznaczać również katostwo, czyli urząd kata. Budynek katowni przeważnie znajdował się poza murami miejskimi. Tak też było w Świebodzicach, gdzie katownię umiejscowiono poza obrębem obwarowań. Jak wynika z dokumentu, wydanego 4 sierpnia 1731 r., świebodzickie zabudowania katowskie znajdowały się przed Bramą Strzegomską i wybudowano je z drewna i gliny. Katownię założono na planie prostokąta o bokach 28,5 łokcia, czyli niemal 16,5 metra długości i 15,5 łokcia, czyli prawie 9 metrów szerokości². Był to piętrowy budynek, w dolnej części mieścił pomieszczenia mieszkalne, komórkę, kuchnię i przyległą stajnię mogącą pomieścić cztery konie³. Na piętrze znajdowały się cztery dalsze izby, a całość była pokryta dachem w zadawalającym stanie technicznym⁴. Poza tym, znajdował się przed katownią też mały sad z drzewami owocowymi, jak i utrzymane w czystości podwórze. W pobliżu zlokalizowano też ogród, a jego wymiary wynosiły 60 kroków długości i 54 szerokości⁵. Najpewniej całość otaczał parkan, chociaż nigdzie na swojej całej dłu-

gości nie był przerwany, to jednak jego kondycja techniczna nie należała do najlepszych⁶. Z kolei dzięki dokumentowi ze stycznia 1815 r., znamy wyposażenia tutejszej w katowni. Przeprowadzono wówczas inwentaryzację jej majątku ruchomego w związku ze sprzedażą zabudowań mistrzowi Gottfriedowi Neumeisterowi z Kątów Wrocławskich. Wiemy, że znajdował się w niej m.in.: jeden wóz do przewożenia padła, wóz drabiniasty, pług, wiadro do wody pitnej, stół z jednym krzesłem, drewniane łóżko wraz z trzema skórąmi, dwa duże łańcuchy, widły do siana, miecz, maselnica, dwie drabiny i sprzęt przeciwpożarowy, szufla do zboża, oheblowana ława, druciane sito, ubijak do ziemniaków, osetka z korytem, metalowe grabie, szufla, duży miedziany kocioł z trzema metalowymi nogami, jak i mały kocioł z trzema nogami, dwie motyki, szafa do przechowywania żywności i kopa siana⁷.

Miasto, przeważnie z racji, że było właścicielem zabudowań katowni, pokrywało wydatki związane z bieżącymi jej naprawami i modernizacją. Niekiedy jednak w umowach z zatrudnianymi katami doprecyzowano podmiot odpowiedzialny za utrzymanie powierzanego mienia w zadowalającym stanie technicznym. Powyższy stan rzeczy ulegał zmianie, kiedy katownia została sprzedana na własność zatrudnianemu mistrzowi. Wówczas to on na swój własny koszt dokonywał wszelkich potrzebnych napraw i modernizacji, a miasto mogło, chociaż nie musiało, partycypować w poniesionych kosztach. Wszystko zależało od treści umowy, jaką kat podpisał z władzami danego ośrodka.

Droga do uzyskania tytułu mistrza katowskiego była trudna. Wpierw kandydat na kata musiał przebyć długą drogę, pod okiem prowadzącego go mistrza, aby zdobyć gruntowne i wszechstronne przygotowanie zawodowe. Nauka ta przebiegała na podobieństwo kształcenia w zwykłym cechu rzemieślniczym, a jej początki rozpoczynały się przeważnie w ścisłym kręgu rodzinnym. Mogła trwać od kilku do nawet kilkunastu lat. Katowscy synowie, jako potencjalni następcy na stanowisku, zmuszeni byli już od najmłodszych lat przyuczać się do profesji ojca. W pierwszej kolejności właśnie u ojca, ojczyma lub dziadka młodzieniec przysposabiał się do zawodu, otrzymując cenne wskazówki, aby w wieku kilkunastu lat terminować u innych katów, do których posyłany był celem dalszej edukacji. Najchętniej w tym względzie wybierano mistrzów zatrudnionych w większych ośrodkach, w których to egzekucje odbywały się częściej, a różnorodność kar była bogatsza, przez co katowski syn, poprzez ogląd i asystowanie w kaźni, przyswajał większą ilość wiedzy teoretycznej i praktycznej w zakresie swoich przyszłych obowiązków. Nie gwarantowało to jednak opanowania praktycznych umiejętności we wszystkich tajnikach katowskiej profesji. Dlatego też kaci podejmowali, z własnej inicjatywy i na własny



Wrocławski i świebodziński kat Wilhelm Thienel w roku 1718.

*Kronika Jeleniej Góry (luźna wkładka).
Repr. D. Wojtucki*

koszt, bliższe lub dalsze podróże (staże) celem szeroko pojmowanego dokształcenia zawodowego. Ukoronowaniem wieloletniej edukacji była tzw. sztuka mistrzowska, której poprawne wykonanie gwarantowało uzyskanie tytułu mistrzowskiego, a co za tym idzie - prawa do samodzielnego wykonywania zawodu. Egzamin mistrzowski (niem. *Meistersstück* lub *Meisterprüfung*), znany również czasem pod terminem „próba” czy „próba mistrzowska” – *Probe* lub *Meisterprobe*, rzadziej próbną egzekucją – *Probheinrichtung* polegał na poprawnym wykonaniu realnej egzekucji kary miecza, czyli dekapitacji osoby skazanej. Tylko ten rodzaj kaźni gwarantował uzyskanie upragnionego tytułu mistrza.

W Świebodziicach urząd kata ustanowiono późno, bo dopiero w ostatnich

latach wieku XVII. Pierwszym mistrzem na stanowisku miejskiego kata został, jak się wydaje, Dawid Wachsmann, wzmiankowany w latach 80-tych XVII stulecia. Miał on zamordować na publicznej drodze kata Martina Neumeistera ze Świdnicy, za co pozbawiono go stanowiska i wytoczono proces karny⁸. Zastąpił go Christoph Schneider, który funkcję wykonawcy wyroków mógł pełnić przez kilka lat⁹. Następnie katem został mistrz Gottfried Theil, o którym słyszymy przed 1691 r.¹⁰ Po nim funkcja miejskiego kata dostała się w ręce takich katowskich rodów jak: Niegel, Lampert, Wachsmann czy Neumeister.

Zakres obowiązków i częściowe wynagrodzenie świebodzińskiego kata można prześledzić na podstawie zachowanych instrukcji np. z lat 1737, 1746 i 1793. Najstarsza z nich (wraz z ordynkiem) wydana w grudniu 1737 r. i zatwierdzona przez Konrada Ernesta Maksymiliana grafa von Hochberga precyzowała m.in., że katowski mistrz i jego ludzie mają prowadzić bogobojne życie, przestrzegać przepisów przeciwpożarowych. Zlecone zadania mieli wypełniać pilnie i dokładnie, za co przewidziano wynagrodzenie zgodne z taksą z kodeksu kryminalnego cesarza Józefa I z 1707 r. Do obowiązków kata należało też czyszczenie wież, więzień i prywet, jak również zadbanie o opał. Za swoje usługi miał otrzymać sto-

sowny napiwek. Zobligowany był też do przekazania burmistrzowi, rajcom i pisarzowi miejskiemu dobrze wyprawioną psią skórę. Za uprzątnięcie padłych sztuk bydła, spoza miasta, należało mu się wynagrodzenie w wysokości 30 białych groszy. Ponadto kat był zobligowany do utrzymywania szubienicy w należytym stanie i gotowości, do czego miała mu zostać udzielona wszelka pomoc ze strony miasta. Dalsze podpunkty precyzowały jego obowiązki i przysługujące mu wynagrodzenie za usuwanie padła. I tak za konia, krowę, wołu należało mu się 15 groszy, a za jednoroczne cielę lub świnię tylko 6 groszy. Ze środków miejskich miano mu zapewnić też potrzebny wóz do wywozu padła. Jeśli jednak, wbrew wszelkiej nadziei, kat sprzeciwi się radzie miejskiej lub sądowi, obojętnie czy to w sądzie lub na miejscu straceń, czy też gdziekolwiek indziej, za pomocą słów lub broni, nie miał on być ukarany za pomocą kary pieniężnej, lecz karą w postaci odcięcia prawej dłoni.¹¹

Kat, oprócz ważnej roli, jaką odgrywał w systemie penitencjarnym danego ośrodka, wypełniał nie mniej istotne obowiązki, głównie w roli organizatora, ale już w mniejszym stopniu wykonawcy prac porządkowych na terenie miasta, wraz z podległym pod niego okręgiem (w 1731 r. były to 24 okoliczne miejscowości).¹² Oczywiście, w wymiarze nałożonym na niego przez zawierane umowy. Zakres tych czynności sprowadzał się w zasadzie do zadań najbardziej uciążliwych i postrzeganych za hańbiące, do których to należało opróżnianie kloak i usuwanie padliny. Za prowadzenie lub nadzorowanie prac przy oczyszczaniu miasta, kat pobierał stosowne wynagrodzenie. Świebodziński mistrz, według instrukcji z marca 1776 r., zmuszony był, oprócz prac na rzecz miasta, także do świadczenia swoich usług w pobliskim zamku Książ. Punkt 7 obligował go do dwukrotnego w roku czyszczenia z nieczystości wież, więzienia i kloak. Dodatkowo w porze zimowej musiał dostarczyć drewno opałowe, za co przysługiwał mu skromny napiwek.¹³

Oprócz wykonywania egzekucji lub pełnienia nadzoru nad pracami sanitarnymi w mieście, kat zajmował się też grzebaniem osób, które odebrały sobie same życie. Jeszcze na początku ery nowożytnej samobójstwo postrzegano jako czyn osoby, która została opętana przez diabła, a akt ten mógł być zainicjowany nawet przez niego samego – *nicht aus Gott, sondern aus dem Teuffel kompt*.¹⁴ Tych wszystkich,

którzy skrócili sobie własnoręcznie czas ziemskiej egzystencji oddawano w ręce kata lub jego ludzi. Dlatego też w Dobromierzu, w listopadzie 1721 r. świebodziński kat Hans Heinrich Vogt zwłoki samobójcy zaciągnął za pomocą postronka do szubienicy i tam je zagrzebał.¹⁵ Najpewniej też świebodzińskiego kata wezwano w 1709 r. do Rybnicy Leśnej koło Mieroszowa, kiedy niejakiego Georga Eichnera uznano za powrotnika (niem. *Wiedergänger*). W dawnych wierzeniach była to osoba powracająca z zaświatów, niepokojąca żywych i stanowiąca dla nich niekiedy zagrożenie. Przeważnie powrotnikami stawały się osoby, które zeszyły z tego świata śmiercią nagłą i niedobłą (np. samobójcy lub topielcy). Osobnik ten po swojej śmierci 20 maja 1709 r. i pogrzebie trzy dni później był widywany przez mieszkańców tej miejscowości. Dodatkowo stwierdzono, że na grobie powstała dziura o głębokości jednego łokcia.¹⁶ Jego zwłoki, na rozkaz sądu, miały zostać wykopane, głowę miano odrąbać łopatą i złożyć między nogami i na powrót zakopać. Przy czym zaznaczono jednak, że jeśli powyższe zabiegi nie przyniosą oczekiwanego rezultatu i nie zapanuje w miejscowości spokój, przedstawiciele sądu zobligowali tego samego kata do dalszych czynności. Miał on zwłoki na powrót wykopać i spalić na popiół.¹⁷ Dopiero jesienią przybyłemu ze Świebodzic katu przekazano trumnę z ciałem Eichnera.¹⁸ Tenże załadował ją na wóz do przewozu padła i przewiózł z wioski do lasu, w pobliże granicy miejscowości. Tamże trumna została otworzona, według orzeczonego zalecenia, głowę odrąbano łopatą i wrzucono częścią twarzą do dołu między nogi delikwenta. Następnie kat porąbał trumnę i także wrzucił do jamy, w której leżały już zwłoki, po czym całość pogrzebał. Ponoć zabiegi te przyniosły oczekiwany rezultat i zapewniły spokój we wsi.¹⁹

Kat był uważany za osobę obłożoną zawodową infamią, dlatego wszelkimi sposobami starano się zapobiec też publicznego i niezamierzonego kontaktu z wykonawcą wyroków. Już pod koniec średnowiecza i na początku ery nowożytnej katowska infamia przeniknęła do zbiorów praw, co niewątpliwie wpłynęło na jej utrwalenie. Znalazło to odzwierciedlenie w wydawanych później, przez władze danego ośrodka rozporządzeniach, o regionalnym zasięgu.

Przypisy zostaną zamieszczone w drugiej części artykułu, w następnym numerze.

„Świebodzice - Dzieje Miasta”

<http://dzieje-miasta.dyndns.org>

Wydawca - Adam Rubnikowicz

Korekta - Maria Palichleb

Winieta - Jan Palichleb

Stale współpracują: Marek Mikołajczak, Maria Palichleb, Jan Palichleb, Daniel Wojtucki, Adrian Sitko, Róża Stolarczyk, Tadeusz Rubnikowicz, Waldemar Krynicki, Krzysztof Jędrzejczyk.

Podziękowania dla wszystkich, którzy udostępnili swoje zbiory.

Kontakt e-mail: adamr@pnet.pl

Przedruk możliwy po podaniu źródła.